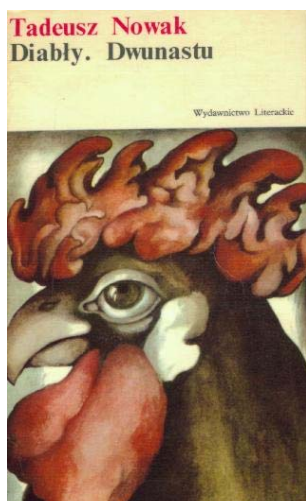


Strony internetowe Roberta Kolebuka

✉ kolebukr@poczta.onet.pl ✉



Tadeusz Nowak

Dwunastu

Warszawa 1974

Okładka wydania I obu powieści w jednym tomie z roku 1977.

Opracowanie graficzne:

Jan Bokiewicz.

Ilustracja na okładce:

Zofia Darowska.

Spis treści:

- **Rozdział 1**
- **Rozdział 2**
- **Rozdział 3**
- **Rozdział 4**
- **Rozdział 5**
- **Rozdział 6**
- **Rozdział 7**
- **Rozdział 8**
- **Rozdział 9**
- **Rozdział 10**
- **Rozdział 11**
- **Rozdział 12**
- **Rozdział 13**
- **Rozdział 14**
- **Rozdział 15**
- **Rozdział 16**

Po śmierci Piotrka sołtyska przestała przyjeżdżać do nas. Wprawdzie każdego miesiąca ktoś ze wsi przywoził prowiant przeznaczony dla naszej dwunastki, ale w tych węzełkach z mąką, kaszą, masłem i serkami nie było ani lipowego kwiatu, ani rumianku, suszonego skrzypu, podbiału, białej pokrzywy i mięty. Nie było też listów pełnych ostrzeżeń i nauk rozlicznych, dyktowanych przez nią organiście, pisanych na kartkach wyrwanych z rachunkowego zeszytu.

Natomiast kilka miesięcy temu, zaraz po spaleniu domu Kulaski, sołtyska przysłała nam przez wójta nadpalony obraz malowany na desce. Przedstawiał on kulę ognistą wrysowaną w siedem trójkątów. Każdy z nich malowany był inną farbą. Gdy się na obraz patrzyło z odległości paru kroków, wyraźnie rysowała się tęcza. Prawy dolny róg obrazu zapisany był rozlicznymi cyframi, niemal zlewającymi się ze sobą. Jednakowoż wystarczyło tym cyfrom przyjrzeć się z bliska, żeby dostrzec, iż układają się w siedem osobnych dat. Wprawdzie wójt wręczając nam ten obraz zapinał jeno i rozpinął kościane guziki u kościelnego surduta i nie rzekł ani słowa, przeczuwaliśmy jednak, że Niewidka przysłała ten obraz z jakąś przewodnią myślą.

Ślęczyliśmy też nad nim parę tygodni. Dopiero wówczas - takie przynajmniej było nasze przekonanie - udało się nam rozwikłać znaczenie tych cyfr, jak również symboliczne znaczenie kuli i trójkątów zachodzących na nią. Pierwszy, jak zwykle, na rozwiązanie zagadki wpadł Romek. Akurat w tym czasie, poza nauką w gimnazjum, jego pasją było studiowanie życiorysów wielkich wodzów i ludzi, którzy w szczególny sposób zapisali się w pamięci ludzkości.

Po paru tygodniach Romek wpadł do naszej klasy z okrzykiem: - Mam! Mam! - I rzucając pod ławkę wojskowy chlebak wypchany zeszytami i książkami, jał gorączkowo szukać po kieszeniach ubrania przerobionego z ponemieckiego uniformu. Wyjąwszy wreszcie z którejś z nich wymiętoszoną kartkę i stanąwszy na baczność, odczytał piskliwym jak u myszy kościelnej głosem : - Aleksander Wielki zmarł w 323 roku, a Juliusz Cezar w roku 44 przed narodzeniem Chrystusa. W 453 roku po śmierci naszego Zbawiciela zmarł Attyla. W 1227 roku to samo przytrafiło się Dżyngis-chanowi. Napoleona I kostucha nawiedziła w 1821 roku, a Hitler palnął sobie w łeb już za naszej pamięci, w 1945. Natomiast w 1879 roku urodził się Józef Wissarionowicz Stalin.

Rzeczywiście, daty śmierci wodzów zgadzały się co do joty z cyframi zapisanymi w prawym dolnym rogu obrazu. Zgadzała się też data przyścia na świat Stalina. Gdyśmy trochę ochłonęli i przestali wrywać sobie z rąk kartkę podaną nam przez Romka, zaczęliśmy na wypródki zasypywać go pytaniami

- A ognista kula? A trójkąty? Udało ci się rozwikłać je?
- Pomalutku, powolutku, braciszkanie mili. Uciszcie się, utemperujcie, jak na mężów w przyszłości uczonych przystało. Siadajcie i posłuchajcie

uważnie. Najpierw wpadłem na Hitlera. Spokoju mi nie dawał ten rząderek cyfr układających się w 1945 rok. Analizując te cyfry od 1 do 5 i od 9 do 4, zawsze dochodziłem do końca wojny. Ale historia obrazu tej cyfry nie podpowiadała.

Wiemy przecież wszyscy, że leżał on czy też wisiał w domu Kulaski od dawna, że nie został namalowany za jej życia ani za życia jej matki. Pamiętajcie, co mówiono we wsi po spaleniu domu Kulaski. Wszyscy twierdzili, że obrazy wynoszone przez nią przed dom w czasie gradobicia, powodzi czy też pożaru we wsi były zawieszane na frontowej ścianie domu już przez jej babkę. Rachunek przeto był prosty. Licząc trzy pokolenia, każde po 70 lat, doszedłem do wniosku, że obraz musiał być namalowany przeszło 200 lat temu. Zdrowy rozsądek podpowiadał przeto, że rok 1945, Berlin, śmierć Hitlera, wyzwolenie w końcu są moim wymysłem, mrzonką, czymś, co przeczy historii obrazu.

Aliści gdyście się rozchodzili do sypialni, gdy zostawałem sam na sam z obrazem leżącym na stole w czytelnicy i gdym się w niego wpatrywał, często aż do świtu, spostrzegłem, że ostatnie jego cyfry są jakby zapisane na dawniejszych. Oglądałem obraz pod światłem lampy, w porannej jutrzence, wyniosłem go w samo południe pod sad naszej bursy i coraz bardziej utwierdzałem się w moim podejrzeniu.

Któregoś dnia wyjąłem z kuferka Janka brzytwę i zacząłem z dziewiątki zeszkrobywać farbę. Po paru zdrowaśkach ślęczenia nad obrazem o mały włos nie uciałem sobie palca z radości. Spod dziewiątki powolutku zaczęła się wyłaniać siekierka siódemki. I jakby mnie udzielono jej obuchem w ciemność, zacząłem biegać pod sadem, tarzać się jak psiak w wiosennej trawie, wlaźć na kwitnące jabłonki i krzyczeć stamtąd: - Mam ją. Mam ją wreszcie, cholere! Dopiero na widok naszego katechety przechadzającego się po głównej, wysypanej szutrem ścieżce, zeskoczyłem z jabłonki, porwałem obraz z trawnika i zawinawszy go w worek po cemencie, pobiegłem do bursy.

Zahipnotyzowany tą siódemką, byłbym prawdopodobnie nie doszedł do żadnego logicznego wniosku. Aliści akurat wtedy zacząłem czytać życiorysy wodzów i ludzi, którzy w lepszy czy gorszy sposób zapisali się w pamięci pokoleń. Spojrzawszy przypadkowo na rządki pozostałych cyfr, niemal nie upadłem na kolana i nie zacząłem śpiewać na głos litanii do wszystkich świętych. Jak ja pod sadem udzielony wyłaniającą się spod dziewiątki siekierką siódemki, zaczęli pod jej obuchem umierać: Aleksander Wielki, Juliusz Cezar, Attyła, Dżyngis-chan, Napoleon I. Wtedy też po raz drugi umarł udzielony jej obuchem Hitler.

Byłem prawie pewien, że udało mi się rozwikłać zagadkę obrazu Kulaski. Niepokoili mnie tylko ostatnie cyfry umieszczone w prawym rogu obrazu tuż po dacie śmierci Hitlera. Logika wskazywała, że jeśli cyfry umieszczone na obrazie są datami zgonu wodzów, ostatnie daty, wcześniejsze historycznie, winny być umieszczone przed 1945 rokiem. Wiedziałem już na szczęście, że przedostatnia data została sfalszowana, że zapisano ją na innych cyfrach, i to stosunkowo nie tak dawno. Gorączkowo szukałem daty zgonu kogoś

wybitnego, jakiegoś wodza, cesarza, króla pod 1879 rokiem. Ale nie mogłem nikogo znaleźć. Wtedy zacząłem badać świeżość farby na datach od pierwszej do ostatniej. Wydawało mi się, że dwie ostatnie daty są świeższe, jaśniejsze nieco i wykaligrafowane inaczej, chociaż fałszerz starał się kopiować charakter i kształt cyfr tworzących pięć pierwszych dat. Utwierdziwszy się w przekonaniu, że ostatnie dwie daty zostały zapisane tą samą ręką, doszedłem już do prostego wniosku, że ostatnia data mogła wyrażać czyjeś nie najlepsze życzenia. Pragnienie uśmiercenia kogoś żyjącego w tym kabalistycznym szeregu wodzów dawno zmarłych. A któż żyjący w naszych czasach jest najwybitniejszym wodzem?

- Stalin! - wykrzyknęli wszyscy.

- Józef Wissarionowicz Stalin urodził się właśnie w 1879 roku. Jest to jedyna data żywa pośród pozostałych śmiertelnych.

- Ale kto się odważył pośród dat śmiertelnych umieścić datę urodzin Stalina? - spytał Jaś.

- Nie mam pojęcia, Janku. Może Kulaska, a może Boruta, który do niej co tydzień zachodził. W każdym razie ktoś, kto wiedział dokładnie lub się domyślał, jaki sens ma obraz i jakim celom służy.

- No dobrze, Romku. Wygląda na to, że masz rację - dorzucił Wojtek znający na pamięć żywoty świętych. - Ale to dopiero część tajemnicy tego obrazu. A jak wytłumaczyłeś ognistą kulę i trójkąt?

- Jak zauważyliście, kula jest jedna. Natomiast trójkątów jest siedem. Ale we wszystkie trójkąty spada owa ognista kula, porywa je czy też zmusza do wirowania razem z nią. W ten sposób owe różnokolorowe trójkąty tworzą jakby ogniste ogony. Sama zaś kula jest rozżarzoną źrenicą każdego z nich. Podobnie jak wy przez długi czas byłem przekonany, że jest to słońce lub jakaś tworząca się gwiazda. Ale że jest to siedem komet, nie byłem pewien nawet po rozwikłaniu wszystkich dat. Ciągle mi się wydawało, że ktoś malujący ten obraz nie myślał o kabalistyce, o ludziach zajmujących się czarnoksięstwem i czarami. Idąc tropem tego rozumowania sądziłem, że każdemu z tych wodzów ofiarował spadającą gwiazdę czy też słońce jaśniejące nad ich pamięcią po wsze czasy. Dopiero te dwie sfalszowane daty uświadomiły mi wszystko. A jeśli tak było, mógł znaczyć tylko jedno: kometa. Jakoż gdy na niebie zjawiała się kometa, wszystko co żywe truchlało. Truchlała mrówka, truchlał wilk, wół, człowiek. Truchlała woda, bór, ptaki i światło na niebie. I na te znaki, znaki śmierci, nieszczęścia, przerażenia ludzkiego zaklinali się czarownicy i czarownice. Na te znaki, nie wiedząc o tym, zaklinała swój dom Kulaska.

- Nieszczęsna Kulaska. Jak myślicie, która z tych komet spaliła jej dom?

- Może Attyli?

- A może Dżyngis-chana?

- Żadna z nich. Jej dom spalili ludzie z naszej wsi. Cała nasza wieś jest obłąkana taką samą kometa, tyle że nieskończenie mniejszą, która zrodziła się pod naszymi sadami, w naszych polach.

- Mnie się wydaje - wtrącił się do rozmowy Józek - że tamtych sześć komet dawno już przeszło przez ziemię i one się nie liczą. Razem z nimi, porwani przez jej ogniste warkocze, jak pył z polnych dróg, jak puch z dmuchawca, jak pajęczne nitki zerwane z jesiennej tarniny, zniknęli ludzie z tysięcy wsi i miasteczek. Tamte komety umarły. Jest tylko jedna żywa. I tę nam domalowano na obrazie.

- Kometa Stalina! - zawołaliśmy wszyscy.

- Właśnie Stalina. I my pod nią - żyjemy. I nie ma się co zastanawiać, kto ją narysował.

[Spis treści](#)

Komentarze dotyczące mojej witryny można wpisywać w [Mojej księdze gości](#)
